

TADEUSZ MICIŃSKI

Noce polarne




wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

TADEUSZ MICIŃSKI

Noce polarne

(Jak zwiędłe liście...)

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu.
Noc cicha, błękitna mimo chmur.
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu —
wśród gór.
Noc cicha — mimo chmur — mimo zawiei.
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,
ale z niebiosów strącony.
Apollo — Helios — Agni —
więcej ma duszo — nie pragnij.
Noc cicha, twórcza — borów szumy —
nad morzem księżyc skrzy —
w głębinie widzę tury
i wieże trzy.
Na czarnej wieży biją dzwony —
to człowiek pogrzebiony.
Na purpurowej groźne straże —
tam przeznaczenie każe.
W trzeciej — co zowie się królewska —
lampa niebieska —
to Ty!

(W mem sercu baśni...)

W mem sercu baśni o jutrzence
i fantastyczne kwiaty szronu;
w mem sercu jakby echo dzwonu;
w mem sercu zakrwawione ręce
grają na strunach miesiąca
odwieczny ciemny
hymn.
Schodzę w labirynt podziemny —
u stóp mych morze się roztrąca.

Głębiny duch

W żelaznych trumnach króle Tatry.
Noc — wicher i warczenie chmur.
Noc — głębia i błyskanie watry.
Z topieli pelźnie okrwawiony Mór.

Na głębię! na głębię!
na serce morza pośród gór —
wśród skał lodowo-śnieżnych
wirują myśli jastrzębie —
duch rwie się do bezbrzeżnych
krain.

Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain —
olbrzymów pieśń — umarłych bogów dramę —
olbrzymów pieśń — Wóluspa i Szachname.

Wichry! śnieżyce! mych szalów tabuny!
przepaście! bory! słuchacze mych dum!
w zatorach zemsty law kipiących szum —
serc potrzaskanych tajemnicze runy —
księżyce, gwiazdy — me bracia — me struny!

Azolim skald? posiadłem dar cierpienia.
Azolim król? któż większe ma przestworza?
tak Atlantyda rzucona w głąb morza
tysiącem kolumn błyszczą się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,
w płomieniach zorzy lodowe katedry,
ryk mastodontów, paroście i cedry,
harf złotośpiewnych mistyczne peany
i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,
snuje me serce czarodziejską przęśl —
fiołkowy obłok u stóp mych się wełni —
a jezior szklanych zatopiona gęśl
gra wizye gwiazd —
— ja z uchylonej trumny
słucham — a wokół się wałą kolumny —
i ziemia drży podemną — i drży serce moje,
jak posąg, w miażdżonej świątyni —
a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,
pytając mię o znak: śmierć na pustyni!
Nad górą świata, nad głębiami szczytów,
słyszę jęk matki, co mi serce rwie —
rzucam w jej łono pył aerolitów —
rzuciłbym słońce — lecz się łzami mglę.

Z czarnych kryształów mój pałac — w gryfy lemury rżnięty —
gwiazdy przez witraż świecą zamarznięty.
Perły posadzką, w koralach namioty —
huczą nademną gdzieś przeznaczeń młoty.

Mysł moja rzeźbi posągowe mary
[na Jowiszowym czole stygmat kary].

Po salach błędzę jako lew skrzydlaty,
[echem grobowym wtórzę kazamaty].
W melodyach ciszy nie zadrga zasłona
[w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona].
Mrok zimny pluszcze w szpizowe podwoje
[gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje].

Zgrzytnęły dzwierze — pleśń i katakumba —
pochodnia krwawi napis: in haec tumba.
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa —
w trumnie z ołowiu głos żalobny śpiewa.
Chyłkiem się wije cień zamaskowany —
idę rozpacznie do ostatniej ściany.
Dotknąłem gwoździa — nisze się ozwały —
padłem na progu, jak człowiek umarły.
Nieznana ręka podjęła mię z prochu —
widzę grób — lampę konającą w lochu.
Na stopniach klękam sarkofagu —
od blasków się źrenica mruży —
jak dwa płomyki białej róży
świecą dwie ręce zapalone —
dwie żywe ręce — jak przy Magu —
me serce żywcem pogrzebione.
I zaszlochały łzy w głębinie,
zamigotały skrzydła zmięte —
aniołów grają chóry święte —
w różanych widzę mgłach świątynię —
ale me serce już pęknięte —
już go tym rajem nie upoję —
anioły lecą ze mną w boje.
Precz! — i wydarłem złote miecze —
od przepaści moich progów
wara wam — i wara Bogu!
oto me serce człowiecze —
rubinowa tajemnica —
oto je rzucam w odmęty!

—————
Jak czarna lecę błyskawica,
nad przepaściami słyhać me tętenty.
A za mną śpiewa borów chór
i łkają dzwony zatopionych miast —
krwawi się serce morza pośród gór —
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd —
hurra — tytany! w ręku piorun siny —
ten świat roztrącić — w głębiny! w głębiny!

Nokturn

Las płaczących brzoź
śniegiem osypany —
pościnał mi mróz
moje tulipany.

Zima, Śmierć, Krew,
Natura

Leży u mych stóp
konająca mewa —
patrzą na jej trup
zamyślane drzewa.
Śniegiem zmywam krew,
lecz jej nic nie zgłuszy —
słyszę dziwny śpiew
w czarnym zamku duszy.

Umarły świat

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,
zarosły w tarnię, bluszcz i dziewięciornik —
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,
i pójdę z wami w śpiewne kurytarze —
podziemny znicz i piorun wam ukazę.

Królestwo moje na miedzianej turni
nad łąz doliną w gradach i obłoku;
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,
kołysząc włócznie zielone w otoku —
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,
białe pustynne jak sybirski cmentarz —
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,
a choćbyś z pułkiem szedł, jak regimentarz,
widząc toń zimną i martwą jeziora,
poczujesz nagle w sercu szpon upiora.

Dni moje przeszły, jak cień — i nic w górze —
o Chryste — i Tyś minął — jestem dumny,
widząc zmierzch bogów — serce mam w marmurze,
a me tęsknoty zwały się w kolumny
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszczą —
z Walhalli mojej dymią mrok i zgłiszczą.

Zwano mię Chrobry. Stalowe koncerze
biły jak hajnał w mego ducha dzwony,
mój róg na puszczech zwoływał rycerze
i rzewne w gajach straszyl dziwożony,
gdym wiódł w uroczone rzek leśnych zakręty
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy
i głąz otulił, jak giezło grobowe.
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,
kiedy się w tęczach ukazował Prowe
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady —
pod roschatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądzą nad wybrzeżem
wysłuchany w pomruk wilgotnych kamieni.

Mój róg — bez echa... Cisza mi pacierzem
była, a dziś już me serce rumieni.
Gram tryumf — wicher mi łka przez szczeliny —
gram wieszczby — miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wichru i słońcu czarnemu,
które już złotych nie wyda owocy,
gram, — a hymnowi niewyspiewanemu
wtórują cienie nadgwiazdzistej Mocy...
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary
pałę: miłości, nadziei, wiary...

Widma

Płyną z mogił duchy białe,
jak męczonych ofiar dym —
i swe szpony zlodowiałe
zatapiają w sercu mym.

I powstaje niepożyta
rozoranej ziemi moc —
wicher świszczce, wicher zgrzyta,
to upiorów sądna noc.

Kto jesteście — biali króle —
co szeptacie w sercu mem?
wyją bomby, świszczą kule —
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!
szubienica skrzypi i powiewa —
kto obróci w mojem sercu miecz —
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha — coś tętni — karawan i grób —
ha, to jest — sędziego tron —
widzę — siedzi w gwiazdach On —
krwią bez głowy ściekający trup.
A dokoła groźny stanął huf —
zamarznięty na bezdrożach lud —
lśni na barkach czarne pióra sów —
a na hełmach ich gwiazdy — jak cud.

I ugiąłem przed nimi kolano —
i swą głowę złożyłem na pień —
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:
czy miłością i ciebie zbłąkano?

Ja odrzekłem: wyleję swą krew
za ten jeden z mego serca śpiew —
za ten jeden z ręki Bożej cud —
za bijący w niebiosa grom — lud!

Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech —
i na koniu polecałem wćwał —
a z pod kopyt rozpryskiwał grzech —
a na trąbie grał spiżowej — Szał.

I nie żądam już więcej aniołów —
nie podaję już siebie na zgon —
czuję — leci do mych oczodołów —
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia wcuwał
i przelatam żywe groby wskok —
a na trąbie gra śpiżowej Szał —
a gwiazdami osypuje — Mrok.

Duch mój zamieszkał...

Izali¹ nad umarłymi cuda czynić będziesz?

Izali kto w grobie opowie miłość Twoją i prawdę Twoją — w ziemi zapomnienia?

Duch mój zamieszkał wyludnione miasta
I widmem nędzy przepala swe oczy —
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,
jak pogrzeb wynoszący trędowatych z miasta.

Duch

Biją mi głucho popękane dzwony
i anioł ciemny prowadzi za sobą —
i jak biczownik, okryty żałobą,
placzę — a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,
buduję sobie dół — i nagi —
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

Śmierć

Zamek duszy

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!
wszak władcą grobów jestem i pustyni —
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę
przed cieniem cienia — i smutek mię czyni
bezwładnym, jako w krach zamarzłe morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,
gdzie moje tygry wyścielam ajerem —
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy
i miód wyniosę przedni — sercem szczerem —
sam jestem — Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzą gromnice nad umarłym ciałem
[z księgi mię żywych raczyłeś wymazać] —
i obdarzywszy czarodziejstwa szalem —
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać
i jako harfą być — pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce
na okręt życia-ś dał — w puszcze Pandory

¹izali a. azali (daw.) — czyż, czyżby. [przypis edytorski]

i serce moje — jak gwiazdzistą procę,
rozwichrasz duchem, co się rwie w przestwory,
a straż mi dzierżą głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie
gość mój tajemny i więzień nieznany —
czasem, jak Helios, gra hymny słonecznie,
a czasem jęcząc jak żebrak złamany,
tuli się do nóg moich — niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez — on dzikim śmiechem
wstrząsa kamienny sklep — i aż w milczeniu
skarg potępionych napelnia mię echem —
a twarzy jego nie widać w płomieniu —
a na Oliwnej górze zwał go Chrystus — grzechem.

I teraz czuję — siedzi za mą głową
Archanioł senny, co na krańcach ziemi
rozpostarł skrzydła i baśń lazurową
gra na organach palcami srebrnymi —
— — Miłość —
— i drugie niezgłębione słowo:
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać — nie będę.
Niech serce leży w zimnej bazylice
osnute w marzeń królewską legendę
i w proch — dopóki zaszumią orlice
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędę!

wszystko! i Ciebie czarny Polifemie,
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem — —
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,
zarosłe lilią i błękitnym ślazem —
aż buchnie — i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnoża śni w jodeł tęsknocie,
jako słowiki — gdy osiadą groby.
Serce me tętni w głuchym grzmocie
i zasluchane w płacz kamiennej Nioby,
gotowe bluźnić, że więdną stokrotnie.

Niech więdną — kwiaty rozstrzępione morzem,
niechaj się więzień szalony uśmierca,
biegnąc puszcz wolnych lodowem bezdrożem —
niechaj me serce pęknie — lecz z Twojego serca
dobędę także jęk — tym ostrym nożem — —

Ona umarła — i nigdy nie wstanie —
Ona zakłęta — i nikt jej nie zbudzi —
rzuciłeś w zimny loch — na obłąkanie
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszac Judasza cekiny i Piłatową
sprawiedliwość Boga...
— — — — — Ty opuszczony
Starcze — błąkasz się w zamieć zimową,

a nicość bije w swoje czarne dzwony,
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

I tu przychodzisz — Twórcu przeznaczenia —
[jak mnich wyklęty — aż na krańcach wioski —
do samotnego nędzarza — wśród cienia
żebrząc o węgiel — w imię męki Boskiej...]

— — — — —
odszedł, nademną zwarły się sklepienia —
— — — — —

Mroki, pochłońcie mię! wy mię zatopcie, głębiny!

— — — — —
On nad urwiskiem, osypany szronem
gwiazd — w zakrwawionem
przestworzu... O, przebacz nam winy,
jako my Tobie — błogosławim dzwonem
umarłych —
— — mający umrzeć tej godziny.

Aniołowie grają hymn — serce moje płacze —
Aniołowie idą w dal — serce me przykłęka, —
i zostałem sam — gdzie grobowca pleśń —
słońca nigdy już — ni gwiazd nie zobaczę —
a prowadzi mię jakaś mściwa ręka —
a prowadzi mię — wiekuisty żal.

Msza żałobna

Idę nad brzegiem zamarzłego morza
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —
wydęte — głuche — lodowe bezdroża
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg —
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

Tu skały groźne — tam oślizgłe jary —
kłębią się — wyją — na powietrzu mary;
wody rzegocą głucho pod stopami —
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami].

Ja niegdyś Rogier — król normanów —
z pychy sławiony i czarnego męstwa —
wielem dokonał przy woli szatanów,
wieże na gwiazdach budując i księstwa —
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,
ale z mej duszy któż mię wyratuje?
słyszę w głębinach niepojęte drżenie —
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask —
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu —
wściekły mię wichur odtrąca od progu;

ale przez okno widzę złoty tron —
w światłach tęczy mi lecący szron —
a w tęczach widzę rozspiewany chór —
na tronie rycerz — mój pośmiertny wtór.
Włos czarny mu w połowie zakrył trupa twarz —
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.
Na harfie niemej gra — szatański zawtórzyl śmiech
tej męce. Rzekłem: pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród lkań —
rzekłem: rycerzu, ty się zorzą stań.
Tysiące nad nim złotych rozbłysnęło piór,
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.
Drzewa szły za nim — i krze — i ptastwo — i mogilny głaz —
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras —
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron —
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.
[O czarna męko moja, o morze — wyjące pod krami —!...]
rzekłem, odchodząc: duchy, pokój z wami.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/noce-polarne>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, W mroku gwiazd, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Kozioł, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Marta Niedzialkowska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [Ross2085@Flickr](https://www.flickr.com/photos/Ross2085/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.